

CELINA CHRZANOWSKA

ur. 1931



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, rodzina i dom rodzinny, kuchnia domowa, raki, pańpuchy

Kuchnia domowa

Raków nie sprzedaje się nieżywych. Ja nie nawidzę raków do dziś dnia, to znaczy, nie zjadłabym żadnego raka, bo ja je widzę, jak przynosiłam te raki żywe i jak mama je gotowała, a one wylażyły z garnków. Co nie przeszkadzało, że po wyzwoleniu łapałam raki, piskorze, normalnie, ponieważ ojciec lubił to przychodziłam aż pod Jastków tutaj do rzeki, była bardzo czysta i łapałam raki. Rak jest szary, a jak się ugotuje to on jest czerwony. Tak samo i kraby. Są szare, a jak pan ugotuje to one się robią czerwone. No, ale to było straszne patrzeć, jak te raki wylażą z tego garnka. Do dzisiaj pamiętam te raki. W życiu bym żadnego takiego stworzenia nie wrzuciła do wody. Nie, absolutnie! Ja ich nie jadłam. W życiu bym nie wzięła raka do buzi, bo ja widzę te stworzenia wylażące z tego garnka.

Pamiętam ciastka, które nam tato przynosił zawsze wracając z pracy. Zawsze paczuszkę ciastek nam przynosił. Czy mama piekła, czy nie piekła, czy gotowała, co gotowała, nic z tych rzeczy kompletnie nie pamiętam. Po prostu ja całe życie nie zwracałam uwagi na jedzenie. Dla mnie to nie stanowiło problemu. Jedyne co uwielbiałam u mojej mamy, to pierogi, jak to zwykle my wszyscy. I takie, myśmy to mieli taką swoją nazwę, to mama piekła pańpuchy, tak myśmy to nazywali. To były takie podłużne jak pierogi z ciasta z ziemniakami, ugotowane ziemniaki, przekręcone przez maszynkę, dodana mąka, jajko, i zrobione z tego ciasto, które nadziewane było serem, na słodko i mama to gotowała, a potem opiekła w piekarniku. To tylko to zapamiętałam, bo to uwielbiałam i mama to gotowała już dokąd tylko mogła, bośmy strasznie wszyscy lubili, a tak to więcej nawet nie pamiętam. Przed wojną nie pamiętam nawet, co jadłam u dziadka, pamiętam tylko, że siedziałam na kolanach i przypiekał mi ziemniaki na drzwiczkach takich, jak się paliło drzewem. Kuchnia była, otwierało się drzwiczki, przyklejało się ziemniaki obrane i zamykało się na moment, one się przypiekiły i to był taki przysmak dla nas. Teraz to macie te chrupki, czy tam jakie. A babcia to znowu, pamiętam, że piekła mi jakieś takie podplomyczki na kuchni jak przyjeżdżałam, bo byłam ich pierwszą wnuczką, więc byłam ulubioną i tak mi

dogadzali, to to zapamiętałam. I zapamiętałam, że dziadek miał duży sad, który dzierżawił Żydom. O, i pamiętam Żyda, który u dziadka dzierżawił sad, że miał taki szałas zrobiony i pilnował, żeby mu nie zrywali owoców, bo tak wtedy było, że sprzedawało się owoce, wydzierżawiało się sad i Żyd sobie te owoce sam zrywał i sam z nimi robił. I dziadek mnie posadził sobie na ramieniu i zrywałam sobie sama śliwki, zrywałam sama gruszki, bo wtedy mogłam do nich dostać.

Data i miejsce nagrania	2006-06-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Maria Ołdakowska
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"